WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr· 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 29. **Bochum, wtorek, 13 marca 1894.** Rok 4.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Wiec magdeburski

polecił p. Janowi Rogale wysłać do Najprzew. Arcypasterzy w dzielnicach polskich prośbę o moralne i materyalne poparcie stałego polskiego duszpasterstwa w okolicach saskich. Na swe podanie otrzymał już pan Rogała odpowiedź z Poznania i z Pelplina. List Najprzew. ks. Arcybiskupa dr. Stablewskiego opiewa:

„Z szczerym interesem czytałem nadesłane Mi przez Szanownego Pana z pismem z dnia 12 b. m. podanie, wystósowane do Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Paderbornskiego przez Polaków-katolików z okolic Saskich o przysłanie im po polsku mówiącego kapłana i życzyć tylko mogę pomyślnego skutku ich zabiegów. Skoro to nastąpi, to, jakkolwiek szczupłość funduszów, którymi rozporządzam, nie pozwala Mi obiecywać stałej zapomogi dla pracującego między tamtejszymi Polakami kapłana, to jednak gotów jestem od czasu do czasu według możności datkami pieniężnymi przyczyniać się do Jego utrzymania. Rodakom moim zaś w tamtych okolicach przebywającym życzę wszelkiego powodzenia i Bożej opiece ich polecam, czego zadatkiem niechaj będzie Arcypasterskie Me błogosławieństwo, które im z całego serca przesyłam.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† F l o r y a n.

W imieniu Najprzew. ks. Biskupa dra Rednera odpowiedział ks. oficyał dr. Lüdke, jak następuje:

„Na podanie z dnia 12-go bm. do Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszej dyecezyi wystósowane odpowiadamy Panu niniejszem, że dla braku wystarczającej liczby kapłanów w dyecezyi Chełmińskiej nie jest z tąd możebnem, się starać o ustanowienie dla Polaków katolików saskiej części dyecezyi Paderbyrnskiej polskiego kapłana i na utrzymanie takowego dla braku funduszów pewna stała zapomoga przeznaczoną być nie może.

Pelplin, dnia 20-go lutego 1894.
Jeneralny Wikaryat Biskupi Chełmiński.
Ks. L ü d k e.

Berlin, 6 marca. (P.) — Wiec wyborczy. — W niedzielę odbył się tutaj o godzinie 2½ po południu przy Alte Jacobstr. 37, w sali Luisenstädtisches Concert-Haus polski wiec wyborczy, Zebranie wstrzymało się od wszelkich niepotrzebnych rezolucyi i poprzestało na wyborze komisyi z 7, z prawem kooptacyi, której polecono zorganizowanie Polaków w Berlinie zamieszkałych tak, aby swego czasu przy wyborach mógł ktoś zadecydować, czy glosować, czy nie, ewentualnie z kim się połączyć itd. Zebranie było liczne i poważne, — wielu było na niem takich, którzy wyborcami nie są, — i wielu takich, którzy o wyborach nie mają wyobrażenia, ale wszyscy robili wrażenie ludzi skromnych i dobrej woli.

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Grzeczne zapytanie.

Drukowane u Niemca p. Buchholza w Olsztynie w polskim języku pismo głosi, że „Gazeta Olsztyńska“ otrzymała z Petersburga ruble moskiewskie. Opinii publicznej należy się wyjaśnienie, od kogo te ruble pochodziły.

Jeżeliby „Gazeta Olsztyńska“ przyjmowała ruble od Moskali, należałoby ją potępić ale jeżeli nieodpycha pomocy Rodaków, toć trudno z tego wnosić, że jest ona na usługach schizmy, bo przecież dla tego, że od naszego ajenta londyńskiego utrzymujemy za książki i gazety angielskie szterlingi, nie nazwie nas nikt zwolennikami kościoła anglikańskiego, choć przyznamy otwarcie, iż mając w domu dosyć do walczenia, nie piszemy o wybrykach fanatyków anglikańskich.

Zwracamy się przeto do tych, którzy „Gazecie Olsztyńskiej“ przymawiają ruble moskiewskie, z bardzo grzecznem zapytaniem, czy te ruble pochodzą od Moskali. Jeżeli tak, prosimy o dowody.

Brodnica. 15-go bm. odprawi tu ks. Hoffmann, ktory 11-go bm. wyświęcony zostanie na kapłana, swe prymicye. Od r. 1876 nie było tu takiej uroczystości. W wspomnianym roku prymicyował tu ks. prob. Wincenty Krajewski (teraz w Płowężu) a r. 1870 zmarły już ks. Goldon.

Łasin. Tu i w okolicy sroży się dyfterya. Aptekarzowi B. umarły niemal równocześnie jego dwoje dzieci, jedno i dwule nie.

Piwnice pod Wielbarkiem. Północna zorza na niebie pokazała się tu w środę od 7—8 wieczorem w nadzwyczajnym blasku i czerwonej jasności. Chwilami tworzyły się piękne słupy ogniste, z których gwiazdki jakby we krwi przezierały. Słupy te podzieliły się i niknęły z wolna w stronę Niborka, Olsztyna i Szczytna Wspaniałe to widowisko trwało z pół godziny. Jak słychać, spostrzegano w ostatnim czasie i w Polsce podobne słupy ogniste już po kilka razy na niebie.

Wielbark. Tutejszy adwokat Leidreiter przeniosł się ztąd dnia 4 bm. na notaryat do Gerdauen. Jego miejsce zajął rzecznik pan Rediger, syn sędziego w Olsztynie.

Biskupiec. Tutejsi nauczyciele zrobili wniosek o podwyższenie pensyi. Magistrat i rada miejska odrzuciły ten wniosek dla braku pieniędzy. — Dnia 1-go bm. znalazła pewna robotnica na katolickim cmentarzu dziecko nieżywe z 14 dni mające w pudełku papierowem. W lazarecie miała nastąpić sekcya trupa.

W Goręczynie zawiązało się 4-go bm. Towarzystwo rólnicze; do którego zaraz przystąpiło 20 członków. Przewodniczącym obrano ks. proboszcza Rynkowskiego, zastępcą p. Domke z Sławkowa i posiadacza Ptacha z Goręczyna.

Kierzliny pod Wartemborkiem. Rybak Wernowski udał się w niedzielę rano na jezioro, ażeby sieci z niego wyciągnąć. Siedział na saneczkach i posuwał się dalej za pomocą kija, obitego żelazem. Nagle wjechał w przerębel i rybak wleciał ze sani we wodę. Potrafiając dobrze pływać, utrzymał się Wernowski na wierzchu i po wielkich wysileniach, o czem świądczą poranione palce i nogi, udało mu się wydostać z mokrego żywiołu.

Nowawieś (Neubartelsdorf). We wtorek wybuchł ogień o godzinie 3-ciej po południu u g spodarza Baczewskiego na wybudowaniu. Zabudowania gospodarcze wraz ze sprzętem spaliły się doszczętnie. B. zabezpieczył budynki bardzo nisko a ponosi znaczną szkodę.

Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Poznań, 9. 3. 94. Bramkowa 7. Szanowna Redakcyo! Uwagi zamieszczone w sprawie pierwszego listu mojego, zniewalają mnie prosić Szan. Redakcyę raz jeszcze o gościnność w łamach „Wiarusa“: 1) W zdaniu: „Po ukończeniu wieca i t. d. brałem udział w przyjęciu delegatów słowiańskich“ wydrukowano mylnie „słowiańskich“ zamiast „w ł o ś c i a ń s k i c h“. Przez to samo upada zarzut uczyniony mi w przedostatnim ustępie komentarzy redakcyjnych. Omyłka ta — rzecz dziwna! — zachodzi dwukrotnie. 2) Sama Redakcya przyznaje, że na wiecu były przemówienia manifestujące różne kierunki polityczne; — ot! zwyczajnie jak między młodzieżą akademicką się dzieje. Dla informacyi dodaję, że pierwszym mówcą był Rusin, który starał się j e d y n i e udowodnić,(!) że Mickiewicz był zwolennikiem idei słowiańskiego zbratania. Tem samem upada zarzut, że charakter wieca był socyalistyczny; stwierdzam raz jeszcze, że przemówienia socyalistycznego w rzeczywistem tego słowa znaczeniu nie było. 3) Schadzka tajną być nie mogła, bo zebranie odbywało się za dnia, pod gołem niebem, w publicznym ogrodzie. 4) Nie mogłem oświadczyć „obecnym“, że jestem w zgodzie z ich przekonaniami, bo „obecni“ reprezentowali przynajmniej 6 odmiennych kierunków społeczno-politycznych. W przemówieniu mojem nie powiedziałem nic więcej, krom tego, o czem wpierwszym liście pisałem. 5) Że jako publicysta, pragnący poznać różne kierunki i różne typy politycznych działaczy, gawędziłem z ludźmi socyalnych przekonań, tego mi nikt chyba za złe brać nie może. Znam byłego członka Koła polskiego w Berlinie, który na śniadaniach u siebie przyjmował Bebla. 6) Czytuję „Głos“ warszawski od lat 5 i nigdy nie znalazłem tam socyalistycznych artykułów. Proszę mi wskazać choć jeden jedyny. 7) Artykuły moje zamieszczone w „Głosie“ dotyczyły bez wyjątku niemieckiej literatury dramatycznej i lirycznej.

Oto moja ostatnia odpowiedź. Jest ona na wskroś objektywną i przyzwoitą, — proszę zatem nie odmawiać jej gościnności.

Z wysokim szacunkiem
Dr. Wł. Rabski.

Do listu powyższego załączamy następujące uwagi:

1. List p. dr. Rabskiego przedrukowaliśmy dosłownie. Jeżeli zamiast „słowiańskich“ ma być „włościańskich“, to nie wina zecera, tylko p. dr. Rabskiego, który tak napisał — w sprostowaniu. Oryginał listu jego na szczęście zdążyliśmy jeszcze odszukać. Napisano tam wyraźnie „słowiańskich“. Nie podejrzewamy, że p. dr. Rabski zapomniał, kogo przyjmowano w ogrodzie strzeleckim, lecz przypuszczamy, że się „przepisał“. Rzecz dziwna, że się „przepisał“ d w a r a z y. 2. Przyznajemy, że na schadzce w parku krakowskim były reprezentowane odmienne kierunki polityczne, ale — obrońcy walki klas mieli przewodnictwo i klakę, a gdy im zwolennicy solidarności wszystkich warstw narodu zaczęli oponować, zgromadzenie rozwiązano. Ruskie towaryystwo „Akademiczna Hromada“, którego członek p. Nawrocki, o ile pamiętamy, przemawiał, znane jest w Krakowie jako ognisko zasad pod względem społecznym najskrajniejszych, a pod względem narodowym hołduje hasłu: Za San! tj. chciałoby Polaków wypędzić ze Lwowa i z wszystkich ziem ruskich. Gdy się na to zgodzimy, będą naszymi braćmi. Że powagą Mickiewicza uspakajano sumienia polskich kosmopolitów, to rzecz naturalna. Jeżeli się zbiorą socyaliści z różnych stron świata, toć zebranie jest chyba socyalistyczne, a mowę w obronie walki klas zapewne każdy uzna za przemówienie socyalistyczne. O rzecz chodzi, a nie o nazwę. 3. Schadzka odbyła się pod gołem niebem w publicznym ogrodzie, ale ten publiczny ogród znajduje się za miastem, a zeszli się w nim socyaliści w chwili, kiedy cały Kraków a także dzierżawca owego ogrodu (parku krakowskiego) p. Rehmann był po drugiej stronie miasta w ogrodzie Strzeleckim, koło którego skoncentrowała się także cała straż bezpieczeństwa. Faktem jest, że „wiec“ nie był zapowiedziany ani w gazetach krakowskich, ani na policyi; wiedzieli o nim tylko socyaliści, a niewtajemniczeni chyba wskutek niedyskrecyi niektórych członków socyalistycznego obozu. 4. Jeżeli komu za jego pracę dziękuję, toć pewnie tę pracę uważam za dobrą. Uczestnicy schadzki byli apostołami socyalizmu wśród robotników krakowskich i wśród ludu wiejskiego, tak polskiego, jak ruskiego. Pan dr. Rabski w poprzednim liście pisze wyraźnie, że dziękował młodzieży (naturalnie **obecnej**) za jej pracę nad oświatą ludową, a więc pochwaliłby może zakładanie socyalistycznych stowarzyszeń „Siła“ i redagowanie osławionego „Naprzodu“ (p. Ignacy Daszyński był później dłuższy ozas redaktorem berlińskiej gazety socyalistycznej.) 5. Publicystom wolno zbliżać się do każdego, ale delegat narodowców zwykle unika stósunku z kosmopolitami. Że posła polskiego, który na śniadaniu u siebie przyjmował Bebla, nie wybrano ponownie, to bardzo pięknie. 6. P. Popławski zdziwiłby się niezawodnie, gdyby usłyszał, że prawowierność socyalistyczna „Głosu“ podlega dyskusyi. Jeżeli „Przegl. Pozn.“ będzie redagowany w tym samym duchu, co „Głos“ warszawski, to może być pewny poparcia Daszyńskich, Feldmannów, Süsserów itp. 7. Skoro p. dr. Rabski nie widzi nic złego w pisaniu do „Głosu“ o literaturze niemieckiej, to dziwić go musi, że w Poznaniu zaczepiono innego dziennikarza,

który w „Dzienniku“ i w „Kuryerze“ gotów był pisać o literaturze skandynawskiej czy słowackiej a nie przyjęty, zaczął zasilać pracami wydawnictwa p. Knapowskiego.

Powtarzamy w końcu, że stosunki p. delegata Rabskiego, z socyalistami wywołały swego czasu w Krakowie wśród narodowców niesmak tem większy, ponieważ wiedziano, że ogół młodzieży wielkopolskiej społecznego radykalizmu nie pochwala i stosunków z nim unika. O złą wolę, o sprzyjanie socyalistom bynajmniej p. dra Rabskiego nie podejrzywamy. Jest on beletrystą i estetykiem, a jako taki mógł mieć za mało energii, aby się wyemancypować z pod opieki radykalistów, którzy się nim zajęli podczas pogrzebu, ale w ich teoryach widocznie nie zagustował. Inaczej sądzimy, że nie byłby wstąpił do kapitalistycznego pisma, jakiem jest „Dziennik Poznański“.

Zapisujemy, że katolicki „Kuryer Poznański“ w numerze 56-tym rocznika XXIII pisze dosłownie tak: „Ewolucya nie jest już tylko hypotezą, jest faktem, bez którego obejść się nie można. Nie tłómaczy ona nam jednak wszystkiego i zawsze pozostaną dla umysłu badacza punkta ciemne i granice, których przekraczać nie może.“ Ciekawi jesteśmy, czy wszyscy przyjaciele „Kuryera Poznańskiego“ zdanie to podzielają, boć na końcowe zastrzeżenie musi się zgodzić każdy, nawet najfanatyczniejszy ewolucyonista, a jeżeli nas pamięć nie zawodzi, to znajduje zię ono prawie dosłownie u papy Darwina.

Proces o tytuł dentysty. Jan Gryszczyński i Marcin Kaniasty stawali wczoraj przed tutejszym sądem ławniczym, oskarżeni o przywłaszczenie sobie tytułu dentysty. Wedle wywodów oskarżenia oznacza polski wyraz „dentysta“ lekarza dla chorób zębów, gdy tymczasem podsądni są tylko sztukmistrzami, technikami zębnymi. Tego samego zdania był powołany jako rzeczoznawca, radzca sądu ziemiańskiego p. Sławski, który w tej kwestyi odniósł się do radzców zdrowia dr. Ossowickiego i dr. Koehlera. Prokuraktor wniósł przeciw oskarżonym o karę 15 marek lub 3 dni więzienia; sąd jednakże po krótkiej naradzie wyznaczył nowy termin celem przesłuchania pp. Schulza i Kasprowicza jako rzeczoznawców. Do wniosku p. Kaniastego, żeby na rzeczoznawcę powołać p. prof. Nehringa z Wrocławia, sąd się nie przychylił.

Rogoźno. Zonie szewca Jarosza, którą mąż, wyszedłszy do Ameryki, pozostawił w opłakanych stosunkach, podarował cesarz, uwzględniając jej prośbę o wsparcie, maszynę do szycia.

Koronowo. Garncarz Koszkowicz, wybrawszy się w przeszłą sobotę po drzewo do lasu, chciał się przeprawić krótszą drogą przez zamarzłe jezioro Moczadło, lecz zaledwie uszedł kilka kroków po kruchym lodzie, załamał się i utonął. Dopiero po dwóch dniach znaleziono jego zwłoki.

Koźmin. Wsie W. Zalesie i Liszkowo, nabyte swego czasu przez komisyę kolonizacyjną, zamienione zostaną z dniem 1 kwietnia na obwód gminny pod nazwą „Gross Salesche“. Wójtem tej nowej gminy wybrano samych kolonistów niemieckich.

Krotoszyn dnia 7 marca 1894. W dniu dzisiejszym odbył się w gimnazyum krotoszyńskiem ustny egzamin dojrzałości. Do egzaminu tego zgłosiło się 16 uczniów prymy wyższej, którzy wszyscy egzamin złożyli; 6 uwolniono od egzaminu ustnego. Między abituryentami znajduje się dwóch Polaków, mianowicie pp. Łukomski Stanisław i Radecki Leonard.

Piła. Na pociąg z Poznania wykonano dnia 4go bm. zamach na linii pomiędzy Chodzieżem a Piłą. Jacyś niewykryci dotychczas niegodziwcy położyli na szyny wielki kamień, który mógł był spodować wykolejenie pociągu, gdyby miotła lokomotywy nie była go odrzuciła na bok. Prócz tego obrzucony został pociągł kamieniami, które wybiły kilka szyb w wagonach.

Międzychód. Zeszłego piątku wydobyto tutaj z Warty zwłoki robotnika Jakóba Cichorza z Chojny pod Sierakowem. Zaginął on już 8 grudnia r. z. nagle bez wieści i śladu. Dnia 8 grudnia udał się do Sierakowa i gdy powracał do domu, wpadł do Warty i utonął. Teraz dopiero wypłynęły zwłoki jego. W kieszeniach nieboszczyka znaleziono 9 mr. i 26 fen. w gotówce. Cichocz pozostawił po sobie wdowę i dwoje małych sierót,

Dobra rycerskie Sielce, położone w powiecie średzkim, nabył wczoraj w terminie subhastacyjnym hr. Antoni Potulicki.

W Naramowicach zasypała ziemia dnia 6 bm. robotnika Dudziaka, zajętego kopaniem studni. Na nieszczęście nie można było udzielić mu pomocy dość wcześnie, tak, że się zadusił, zanim go odkopano.

Izba karna sądu ziemiańskiego w Bydgoszczy skazała na sobotniem posiedzeniu wyrobnika Jana Górniaka z Rupienia za dwużeństwo na rok więzienia karnego. Obżałowany ożenił się w roku 1873 jako dwudziestoletni młodzieniec, porzucił jednak po półtorarocznem pożyciu swą żonę i ożenił się znów w roku 1882 w Ostromecku Na terminie uniewinniał się obżałowany w ten dziecinny sposób iż sądził, że pierwsza jego żona umarła.

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Izbicko. Okropną zbrodnię na własnej matce popełnił w tutejszym kościele parafialnym zagrodnik Donath. Nieboszczka modliła się jeszcze przed ołtarzem po skończonej mszy św., gdy syn jej wpadł nagle do kościoła i zaczął matkę dusić i bić — aż wyzionęła ducha. Mordercę odstawiono już do więzienia sądowego. Podobno częsta zwada, jaka zachodziła między nieboszczką a jej synową, była powodem, że syn podniósł rękę na matkę i to jeszcze na tak świętem miejscu. Zbezczeszczony kościół zamknięto zaraz, aż go na nowo poświęcą.

Z Pszczyńskiego. Po Bieruniu i sąsiednich wioskach włóczą się znów jakieś obce osoby, które z wielkiem natręctwem namawiają iudzi do zakupna najlichszych materyi i t. p. Kilka osób pokupiło takie materye na ubrania, płacąc za nie 20 marek i więcej, choć w rzeczywistości nie mają wartości ani 6 marek. Po większej części ludzie spostrzegą się na oszustach dopiero wtedy, kiedy oszuści wieś już dawno opuścili. Dla tego ostrzegamy naszych czytelników i radzimy im kupować tylko u swoich.

Rozbark. Na końcu zeszłego tygodnia przybył robotnik Golc, pochodzący podobno z Woźnik, do oberży K. i zasiadł za stołem, nie zamawiając niczego. Po 10 minutach spostrzegli goście, że G. już nie żyje. Wszelkie zabiegi, aby go do życia przywrócić, okazały się daremnymi, mimo, że się do takowych ochoczo zabrano. Zwłoki nieboszczyka odstawiono do lazaretu gminnego.

Borsigwerk. Posiedziciel znanej huty „Borsigwerk“ wyjechał w tych dniach do Berlina, gdzie krótko po przybyciu swem odebrał list z 5 sto-markówkami. Podobny list odebrała w tym samym dniu i matka jego. W obu listach nie było prócz owych banknotów żadnej wzmianki, kto takowe przysyła. Dla tego postanowił B., skoro się sprawa nie wyjaśni, pieniądze te przeznaczyć na cele dobroczynne.

Katowice. Przew. ks. wikary Geschoeser zostanie przeniesiony jako proboszcz do Sławieńcić. Dzień, w którym probostwo obejmie, dotąd jeszcze nie wyznaczony.

Wrocław, 8 marca. Zawiązał się tutaj komitet Kościuszkowski, do którego należą pp.: Wł. Broekere, W. Chudzicki, M. Hubiński, ks. Fr. Lrupkowski, L. Kryszkiewicz, J. Kukewski, dr. Łasiński, dr. Mukołowski, dr. Rembowski, W. Salkowski, A. Ślósarczyk, St. Sniegocki, J. Stachowski, K. Stark, J. Thomczek, Wł. Wadzyński, St. Winiecki, J. Wójczowski, Witołd Zakrzewski, A. Zarembowicz. Uroczystość postanowiono obchodzić dnia 1 kwietnia.

Z różnych stron.

Bochum. Misya polska w Bochum skończyła się w poniedziałek. Spowiedź w klasztorze kończy się we wtorek w południe. O. Wilhelm, polski spowiednik, słucha w starym kościele (Probsteikirche) aż do czwartku. Na konfesyonale jego jest napis P. Wilhelmus.

Bochum. „Westfälische Volks-Ztg.“ pisze w numerze 58 wielu o zbrodniach nie wymieniając wśród winowajców ani jednego Polaka. Kwartał się kończy, mogą być z powodu traktatów nowe wybory więc gazety centrowe stają się grzeczne.

Wanzleben. Ujęto tu parę, która wydawała fałszywe jednomarkówki.

Stassfurt. W fabryce sody amoniakowej zgniótł pas pędzący maszynę członki pewnemu robotnikowi.

Z Schönebek donoszą, że w jednym z pobliskich zakładów fabrycznych wskutek eksplozyi zginął robotnik.

Halle. Złotnik Arndt zginął przed kilku dniami bez śladu.

Budapeszt. W pobliżu wykoleił się pociąg. Około 40 osób odniosło uszkodzenia cielesne.

Schönebek. Złodzieje wykradli u Kühna kasę żelazną z pieniędzmi ale pozostawili ją na drodze nieotworzoną.

O wyspie wiecznego żywota.

Podanie ludowe.

(Dokończenie.)

Kupiec opuszcza wyspę wiecznego żywota.

Jak długo to trwało nie wiedział. Na wyspie panowała wieczna wiosna i wieczna młodość. Ukryty pod swym płaszczem dotąd nieznany był dziewicom. Ale raz przy śniadaniu, gdy jedna z dziewic sięgała ręką po kubek z winem, kupiec chciał go uchwycić wprzódy i tak się gwałtownie rzucił, że płaszcz spadł mu na ziemię, i dziewice ujrzały kupca.

Zrazu przestraszyły się, ale potem uspokojone mówiły:

— Kiedy tu już jesteś to bądź! Choć źle że tu jesteś, bo żaden ze śmiertelnych nie powinien tej wyspy oglądać.

Żył więc kupiec dalej bez troski, zawsze młody, zawsze szczęśliwy. Aż nakoniec, sądząc, że już jest dawno na tej wyspie, zatęsknił za krajem, za swym ojcem starym, za torzyszami i postanowił pojechać.

— Muszę jechać do swoich, — mówił do dziewic — tęsknię za nimi, co tam mój ojciec porabia.

— Twój ojciec już nieżyje, w twej ojczyźnie zaszły wielkie zmiany, nikogo nie poznasz. Dwieście lat już bawisz między nami — odpowiedziały mu dziewice.

— Ale to być nie może — niema więcej jak dwa miesiące jak tu jestem na wyspie. Zartujecie sobie ze mnie.

— Nie żartujemy, nie. Dwieście lat już tu jesteś. Życie na naszej wyspie jest wiecznem i dla tego ci się zdaje, że tak krótki czas upłynął od chwili twego przybycia. Nakoniec nie radzimy ci jechać. Gdy staniesz między ludźmi, musisz umierać — tu jesteś nieśmiertelny.

— Umrzeć, umrzeć! zaśmiał się kupiec — juźcić kiedyś umrę, ale prawdopodobnie nie tak prędko. Jestem jeszcze młody, zdrów i silny!

— Młody — dwieście lat życia! Ha! jeśli chcesz jechać to jedź, ostrzegałyśmy cię. O jedno cię tylko prosimy. Damy ci konia, który cię przeniesie przez morza do ojczyzny. Zaklinamy cię nie zsiadaj z niego nigdy w podróży, bo zginiesz.

Kupiec przyrzekł, pożegnał się z pięknemi dziewicami, dosiadł bystrego rumaka, siwka o złotej grzywie, przeżegnał się i... jak wicher wzniósł się w górę, pod obłoki i w okamgnieniu, przeleciał ponad morzem sinem i stanął przed wielkiem miastem.

Kupiec spotyka się ze śmiercią.

Stanąwszy pod miastem, uczuł, że mu się jeść chce. Wjechał więc na rynek, dziwiąc się budynkom jakich nigdy nie widział, strojom mieszkańców, jakich dotąd nie znał. Ledwie, że zdołał się rozmówić z rzeźnikiem, który sprzedawał kiełbasy, Gdy przyszło do zapłacenia, kupiec sięgnął do trzosa i dał rzeźnikowi złoty pieniądz. Rzeźnik obejrzał pieniądz i rzekł:

— Mój przyjacielu takie pieniądze teraz nie chodzą. Przed dwustu laty, słyszę, to były w kursie, ale nie teraz. Wezmę ten pieniądz dla tego tylko że złoty.

— A więc prawda, szepnął odjeżdżając kupiec, co dziewice mówiły, że ja dwieście lat przebywałem na ich wyspie. A mnie się zdawało, że ledwie kilka miesięcy, że okręt wczoraj się dopiero rozbił. Jak to czas leci! Dwieście lat! cóż ja tu teraz będę robił w mej ojczyźnie. Moi krewni, znajomi, przyjaciele oddawna leżą w mogile! Co ja tu będę robił? Nie lepiejże było posłuchać dziewic i zostać na wyspie na wieki.

Smutny, spytał o drogę do rodzinnego miasta i pojechał przemyśliwając ze spuszczoną głową. Jedzie przez pola pokryte zbożem, przez zielone łąki i wjeżdża nakoniec w las. W tem spotrzega na środku drogi, ogromny wóz naładowany cały skrzydłami zniszczonemi i podartemi szkaradnie. Wóz był ciężki, a ciągnęła go chuda, nędzna para koników i popędzała stara, koścista, brzydka i obdarta kobieta, krzycząc:

— Wio! wio!

Nagle wóz nadjechał na kałużę i uwiązł. Naprożno kobieta smagała konie biczem — biedne konięta wyciągały się, jak struny, natężały wszystkie swe siły, wozu jednak ruszyć nie mogły. Na to nadjechał nasz kupiec. Kobieta zobaczywszy go, złożyła ręce, jak do modlitwy i zawołała błagalnym głosem.

— Zmiłuj się, człowieku, poratuj mnie. Dziś wieczorem mam stanąć z temi skrzydłami w mieście, a jak tego nie uczynię, mój pan mię wypędzi a ja mam dziatki i żywić je potrzebuję. Zmiłuj się, zaklinam cię, na wszystko, poratuj, popchnij ten wóz z tyłu a konie już same ruszą.

Kupiec tknięty litością, zapomniał o przestrodze dziewic, zeszedł z konia i postąpił parę kroków ku wozowi. Zaledwie atoli zbliżył się do niego, gdy koścista kobieta rzuciła mu się na szyję, kościotrupiemi rękami go objęła i zawyła:

— Ha! mam cię bratku. Jam jest śmierć — dwieście lat cię szukam i widzisz, co to skrzydeł zdarłam. A mam cię przecie!

— I ściskała go coraz bardziej, coraz silniej, aż kupiec... padł martwy na ziemię.

W tej baśni, kryje się szan. czytelnicy ta myśl czysta i prawdziwa, że człowiek niezadowolony z tego, co ma i szukający czegoś nowego, czegoś lepszego, zawsze źle wychodzi. Prawda ta stosuje się nie tylko do pojedyńczych ludzi, ale do całych narodów. Umiejętność korzystania z tego co się posiada, jest główną i jedyną podstawą szczęścia i zadowolenia w życiu.

(KONIEC.)

Sallfeld. Jacyś niegodziwcy podpalili zapasy dynamitu i prochu, przygotowane do robót przy budowie kolei. Wybuch był tak silny, że usłyszano na kilka mil wokoło.

Rozmaitości.

Ks. prałat Kneipp w Wörishofen w Bawaryi, który się wybrał w podróż do Rzymu, by podziękować Ojcu św. za nominacyę na prałata, bawi dotychczas w Rzymie, albowiem Ojciec św. wyraził życzenie zastósowania do siebie owego sposobu leczenia wodą. Codzie..nie też na wezwanie Papieża przybywał do Watykanu o godzinie 6 rano, a potem zaraz był obecnym, jak Ojciec św. rozpoczynał kuracyę. Ddpiero 3-go marca miał ks. Kneipp Rzym opnścić. Zaraz w pierwszych dniach po przybyciu do Rzymu, wezwany był do ks. kardynała Monaco La Valetta i wskazał mu, jak się leczyć wodą. Na zapytanie Ojca św., jakie ma widoki, czy dostojnego pacyenta wyprowadzi z choroby, odpowiedział ks. Kneipp, że nie uważa, by ta choroba była groźną, albowiem uszy chorego są czerstwe i świeże, a to jego przekonaniem ma być niezawodną oznaką nadziei, że chory wyzdrowieje. Takie wiadomości o ks. Kneippie podaje pismo niemieckie „Germania“ z korespondencyi z Rzymu otrzymanej.

Amatorka mężów. Sąd w Kentucky w hrabstwie Limpso, skazał w tych dniach 48-letnią niejaką Elelię Livery, oskarżoną o wielomęstwo. Ponieważ jednak zaapelowała od tego wyroku, a ostatni z małżonków złożył za nią kaucyę, sąd więc wypuścił ją tymczasem na wolność. Elelia Livery jest córką pewnego bogatego farmera z Tennessee. Najpierw dała się wykraść niejakiemu Pelingowi, poślubiła go, lecz po trzech miesiącach porzuciła, wychodząc za niejakiego Jakóba Seehrista. Z tym tozłącza sie znowu, a wychodzi za niejakiego Petera, ale snać i ten jej się nie podobał, w parę tygodni bowiem później poślubiła męża nr. 4, pewnego młodego aptekarza z Franklina. Oskarżył ją przed sądami pierwszy jej mąż, Peling.

Rewizya bomb w Paryżu. W miejskiem laboratoryum chemicznem w Paryżu pracuje obecnie nie mniej jak 60 chemików. Dyrektor Girard, zastępca dyrektora, wyższy chemik Sangle-Ferriere i chemik Paweł Girard zatrudniają się teraz sami lub z czterema pomocnikami, otwieraniem bomb dynamitowych. Ważną osobistością jest także woźnica, który bomby zwozi. Wóz jego zbudowany jest z lekkiego drzewa, żeby w razie wybuchu podczas przewozu szczątki jego jak najmniej raniły przechodniów. Skrzynka wozu spoczywa na bardzo miękkich sprężynach, a koła powleczone są gutaperką. Otwieranie bomb odbywa się po największej części w otwartych barakach na stokach fortecznych w Mont rouge, Bercy, Menilmontans lnb Point du Jour i tylko w wyjątkowych razach bomba w stanie nietkniętym dostaje się do laboratoryum chemicznego.

Najstarszy zamach, jaki wykonano w Paryżu za pomocą machiny piekielnej, zdarzył się 1587 roku. W tym roku posłał jakiś Normandczyk pewnemu Paryżaninowi, którego podejrzywał o utrzymywanie stósunków z swą siostrą, skrzyneczkę, zawierającą rzekomo podarek, a w istocie napełnioną 26 podwójnemi rurkami, nabitemi prochem. Przy nich znajdował się mechanizm, który miał sprawić, żeby przy otwieraniu wszystkie rurki wystrzeliły razem. Odbiorca przesyłki odniósł jednakże tylko lekkie rany; sprawca zamachu zaś, którego wykryto, zginął od koła torturowego.

Bieda. — Na co pan kupił takiego dużego psa? — Ażeby uchronić dom od złodziei. — Więc pan już spokojnie ·ypia w nocy? — Jeszcze gorzej niż dawniej. — Dla czego? — Bo pies po całych nocach szczeka.

Od Redakcyi.

Oświadczamy wobec pogłosek, jakoby p. Ignacy Szymański z Dortmundu był w jakimkolwiek stosunku z „Wiarusem Polskim“, że nie jest on ani naszym ajentem, ani pełnomocnikiem, a więc też nie może on się jako taki przedstawiać, ani w naszem imieniu działać. W redakcyi p. Ignacy Szymański nigdy nie pracował, a tylko pan Gayzler podpisywał go przez pewien czas na gazecie, nie chcąc swej własnej osoby narażać na więzienie.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. Poseł do parlamentu p. Józef Kościelski złożył mandat. Powody jeszcze niewiadome.

W parlamencie przemawiał książę Radziwiłł za traktatem handlowym z Rosyą, ponieważ jest on korzystny dla biednego ludu. Parlament przyjął najważniejszy paragraf tego traktatu ogromną większością.

Nabożeństwo polskie.

We wtorek 13 bm. o 8 wieczorem kazanie w Herne, spowiedź 14, 15, 16, 17, 18, 19 (od środy do niedzieli kazanie o 4-tej). — 20-go wieczorem o 8-ej kazanie w Langendreer, a następnie spowiedź wielkanocna 21, 22, 23, 24, 25 i 26 (w pierwsze i drugie święto nabożeństwo).

Dnia 13-go wieczorem o 6-ej kazanie w Braubauerschaft, następnie spowiedź 14, 15, 16, 17, 18 (nabożeństwo) i 19. — 20 wieczorem o 6-ej kazanie, spowiedź aż do 26 (kiedy w Neustadt, a kiedy w Gelsenkirchen, na drugi zapowiem tydzień.)

Ks. Liss.

W Sobotę 17 bm. po obiedzie 18, 19, 20 i w niedzielę o godz. 3½ po południu kazanie w Horst-Emscher. W niedzielę wspólna Komunia św. Towarzystwa. — 27-go w trzecie święto o 12-ej do 1-ej. Kazanie i nabożeństwo dla Polaków, następnie spowiedź 28 i 29 w Bottrop.

O. Wilhelm.

Wiec katolicko-polski
w Helmstedt (w Saksonii)

odbędzie się w niedzielę palmową dnia 18 marca o godz. 3 po poł. na sali p. Seleke (Maurmanns-Garten).

Na porządku dziennym:

1) Sprawa duszpasterstwa polskiego w księztwie brunświckiem.
2) Sprawa szkoły katolickiej w Frellstedt.
3) Założenie katolicko-polskiego towarzystwa w Helmstedt.

Na pokrycie kosztów wieca pobierać się będzie 15 fen. wstępnego.

O liczny udział Polaków-katolików w Helmstedt i okolicy, godzących sie na zamieszczone na porządku dziennym sprawy uprasza

Jan Rogała,
pełnomocnik wieca magdeburskiego.

NB. Wszelkie zapytania w sprawie wieca i t. d. proszę przesełać do mnie do Magdeburga, Prälatenstr. 24.

Matusina Pieszczotka.

Obrazek z życia ludu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Więc Klimek nic na to nie odrzekł, tyla się pokłonił dziedzicowi, a ten dalej mówi:

— Dobrze, mój kochany, żeń się, żeń!... Raz się już ożeń i niech będzie koniec mitrędze. Zebyś sobie tylko dobrą kobietę dobrał, bo to widzisz na całe życie może człowiek zrobić głupstwo... Powiedz-że mi też, z kim ma być ten ożenek.

— Z Małgorzatką Karczochówną, co tu przy dworze równie służy.

— Uhm!... No, pobierzcie się, pobierzcie! Sprowadzam sobie teraz właśnie cztery konie i chcę je tobie osobliwie oddać pod opiekę: dostaniesz za to osobną płacę, ordynaryę, no, a także mieszkanie, żebyś się z kobietą miał gdzie podziać... Kiedyście oboje dworscy służący, tom wam gotów nawet wesele wyprawić.

Więc się Klimek skłonił dziedzicowi po raz drugi, dziękując mu za te wszystkie łaski, choć sobie w duszy myślał, że jego wesele nie może być nigdzie indziej, jeno w chałupie u matusi.

Jednemu dziedzicowi tylko powiedział o swojem postanowieniu, a niewiadomo skąd zaraz się to po całej wsi obniosło.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jakoś we trzy tygodnie potem wyszły zapowiedzi i dużo ludzi ze wsi gotowało się na wesele. Miało być osobliwie sute.

Gajowa z początku powstała na syna, chodziło jej o to, że się żeni z biedną.

— Mógłbyś przecie dostać gospodarską córkę, — mówi mu — z wianem jak się patrzy. Po cóż bierzesz takie biedactwo? Nędza was potem oboje zagryzie.

— Oj, matusiu, matusiu! — odrzeknie Klimek. — I wy mówicie takie rzeczy? Wy, taka przyjaciółka od serca nieboszczki Frankowej, chrzestna matka Małgorzatki?!...

Dopiero się kobieta zmiarkowała i powiada:

— Niechże ta!

A no, skoro już na tem stanęło, tak zaczęli się przysposabiać do wesela. Franek się też przepomógł: kupił córce na wiano krówkę i sprawił jej pierzynki.

— Wdowiec jestem, — mówił — sam jeden jak palec, ziemia święta jacy na mnie czeka, niech dziecko ma po mnie pamiątkę, kiedy tego godne!

A u gajowych to nic, tyla ciągle skupywali różności. Powiadali ludzie, że na ówtem weselu gajowa sobie postanowiła, coby weselnicy mieli nawet ryż z cukrem, cynamonem, rodzynkami, — niby kóli dostatkowi. „Musi być — powiada — i wołowina, i cielęcina, i baranina: jedno pieczone, drugie smażone, inne gotowane, a jakby zabrakło, to kury mam pod ręką“.

Znała się na tem całem kucharstwie okrutnie.

Na dzień trzynasty lipca Małgorzatka sama sobie ślub ułożyła, żeby rychtyk na patronkę jej wypadł. Nikt się ta temu nie przeciwiał. W niedzielę miało się zacząć, a takie było postanowienie u gajowych, że przez całe trzy dni będzie hulatyka z muzyką; mogło się zaś jeszcze przeciągnąć i do czwartego dnia. Więc Klimkowa matka na tydzień przedtem porządkowała chałupę; jak znowu poczyniła wszystkie porządki, to piekła kołacze, wymyślała Bóg wie nie-co, żeby godnie odprawiać wesele jedynaka.

Oni się tak dzień po dniu coraz lepiej sposobią na ową niedzielę, a tu akurat we czwartek po południu przyszły na stajnię cztery konie, co je pono dziedzic za ogromne pieniądze kupił. Wielkie koniska były — szpaki jabłkowate: trzy kobyły, a jeden między niemi ogier, wszystkie doskonałą miarę trzymały. Zaraz je dziedzic obejrzał, nie mógł się nachwalić — tak rarytne jakieś były, potem oddał Klimkowi pod dozór.

— Musisz mi je objeździć, bo dzikuny okrutne, — powiada — żeby potem wypadku jakiego nie było, kiedy się je do powozu zaprzęże. Pamiętaj Klimek, że ja rachuję na ciebie; dobrze dbaj o nie, bo mię ogromnie dużo kosztują, a chciałbym się koniecznie źrebiąt doczekać z takiego namiastku.

Gajowiak wziął te słowa do serca, choć i bez tego strasznie konie lubił, a tamte mu się udały, jak żadne. Zaraz na drugi dzień w piątek nic nie pyta, jeno wyprowadza ze stajni dwie kobyły i zaprzęga je do starej bryki.

Przyglądali się ludzie tam na podwórzu, bo konie miały okrutną minę i niełatwo je było zaprząc; ale Klimek swoje zrobił. Siadł na koźle, lejce krzepko trzyma w obu rękach, a te się rwą do biegu, o mało ze skóry nie wyskoczą. Tak on dopiero coniebądź im popuścił i woła: „Eee!“ Jak też z kopyta ruszyły takie hamany, rany boskie! Ludzie umykali z drogi, a moje konie w susach, skokach z tą bryczką: zdawało się, żeby stodołę jak nic przewróciły. Nikiej wichura jaka pędziły ku bramie: zawadziły tam, słychać było tyla „trzask-prask“ i bryka się rozbiła w drobne kawałki.

— Cóż wy sobie myślicie, warjaty jedne, że ja was użyć nie potrafię, rady wam nie dam? — mówi gajowiak, bo choć padł sam na ziemię, ale lejców nie popuścił

Wyprzągł czemprędzej obie kobyły, bierze je krótko przy pyskach; one dygotają, chrapią, a on do nich spokojnie przemawia: „Ho-la, ho-la“ i każdą w innej ręce prowadzi do stajni.

Stary stangret zazdrościł Klimkowi takiej zręczności do koni, więc teraz tylko z pode łba patrzał, źle się jakoś uśmiechał i pomrukiwał:

— Będziesz ty pamiętał, co to znaczy ujeździć takie konie! W piątek się wybrał faworytek dziedzica.

(Dokończenie nastąpi).

Bracia Alsberg, Wattenscheid.

polecają po **podpadająco nizkich** cenach:

Czarne kaźmiery i towary fantazyjne

za metr (podwójna szerokość) 58, 75, 95, 1,20 1,45 mr. i wyżej.

Kolorowe materye na suknie
w największym wyborze,
za metr podwójnej szerokości od 39 fen.

Ciągłe przybywanie nowości na sezon wiosenny.

Do przyjęcia.

Do konfirmacyi.

Bardzo piękne

ubrania

do przyjęcia

w wyborze niesłychanie wielkim,
z dobrego czarnego sukna i kamgarnu, z wyśmienitego bukskinu i szewiotu po 6.75, 8.00, 9.50, 10.75, 12,00, 13.50, 15,00 marek i wyżej.

Tylko rzetelna jakość. — Tylko najlepsze wykonanie.

Wykonanie podług miary **pod gwarancyą dobrego leżenia.**

Bracia Alsberg, Wattenscheid.

Szanownym Rodakom

oznajmujemy, że z powodu wielkiego zapasu towarów znajdujących się w naszym składzie, możemy po tak taniej cenie, dostarczać

ubrania

jak tego uczynić nikt nie jest wstanie pod gwarancyą dobrego kroju, gdyż przeszedłem dobrą szkołę i byłem długi czas za **przykrawacza u Lercha w Herne.** — Prosimy, aby wszyscy korzystali z tej sposobności.

M. Miedziński, J. Świtała,
Herne, Neustr. nr. 11.

Ustawy i modlitwy

Powszechnego Stow. Rodzin Chrześciańskich

Cena 5 fenygów, z opłaconą przesyłką 8 fenygów.

Śpiewki światowe, ku rozweseleniu i zabawie. Cena 10 f. z przes. 13 fen. Adres: „Wiarus Polski“, Bochum

Jaśko Cholewa. Powiastka z czasów Bolesława Śmiałego. Cena 50, z przes 60 fen.

Wierny Tymko i dzielna dziewczyna. Dwie powiastki na tle dziejów naszych. Cena 40 fen. z przes. 45 fen.

Ojciec Mateusz. Obrazek historyczny z czasów Mieczysława I. Cena 80 fen. z przes. 90 fen.

Najważniejsze przepisy z prawa o nowym podatku dochodowym. Cena 10 fen. z przes. 13 fen.

Staszyc. Tygodnik illustrowany dlaoświaty i rozrywki. 180 str. wielki format 80 pięknych obrazków Cena zniżona z 1,60 m. na 80 fen. z przesyłką 1 m.

„Wiarus Polski“, Bochum, Maltheserstr. 17a.

Wilh. Gerbsch, mistrz krawiecki.

Wilhelmstr. 187. **Borbeck,** naprzeciw apteki.
(przedtem $5^{1}/_{2}$ r. przykrawacz u p. **Sally Weinberg, Herne**)
poleca się do wykonywania eleganckich

ubrań dla panów

podług miary

pod gwarancyą dobrego kroju i po najtańszych cenach.
Czarne ubrania kamgarnowe od **40** mr począwszy.
Angielskie ubrania szewiotowe 33 mr. począwszy.
Spodnie i paletoty w wielkim wyborze, **bardzo tanio.**
Przy zamówieniu ubrania zwraca się koszta podróży tu dotąd.

Wilh. Gerbsch w Borbeck.

Skład i kilka mieszkań

przy ul. Marbrückerstr. 238 do wydzieżawienia. — Bliższych wiadomości Weilenbrinck 13.

---

2 piękne izby

na poddaszu z kawałkiem ogrodu są do wynajęcia. Hernerstr. 676.

Służącej

do wszystkiej roboty poszukuję natychmiast.

A. Powałowski.
Bochum, Alcestr. nr. 13.

Adolf Marten,

Wattenscheid,

poleca **kowieńską tabakę do zażywania** z fabryki J. Goldfarba z Pr. Starogardu. Amerykańską **tabakę do palenia,** jako też **cygara** dobrego wyrobu. Dalej **harmoniki** ustne mieszkowe itd., fajki cygarówki.

Spiewniki kościelne.

Pieśni Mszalne, Nieszporne i inne nabożne do chwały Bozkiej służące dla chrześcian-katolickich. Cena za egzemplarz opr. 50 fen. z przesyłką 60 fen.

Zbior pieśni kościelnych zawierający najużywańsze pieśni na cały rok. Cena 20 fen., z przesyłką 25 fenygów.

Pieśni o N. M. Pannie Chełmińskiej, Częstochowskiej, Lipskiej, Swarzewskiej i Swieckiej. Cena 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Pieśń o męce Pańskiej. Cena 5 fen., z przesyłką 8 fen.

Pieśń o św. Łazarzu. Cena 5 fen., z przesyłką 8 fen.

Pieśń o N. Pannie Maryi z Lourdes. Cena 5 fen. z przes. 8 fen.

Pieśń o siedmiu boleściach i radościach św. Józefa. Cena 5 fen. z przesyłką 8 fenygów.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Królewicz Lel, pogromca smoków, Podanie ludu polskiego. Cena 15 f. z przes. 18 f.

Litosław. Cena z przes. 23 f.

„Przedświt“

czasopismo dla kobiet

wychodzi na rok 1894 z modami i wzorami robót bardzo pięknymi, wedle francuskich

„La Saison“.

Redakcya wychodząc z zapatrywania, że mody nie z koniecznem dopełnieniem pisma dla kobiet uczyniła to jedynie na liczne żądania Czytelniczek. Biorąc na uwagę, jak licznych kosztów wymaga tego rodzaju wydawnictwo, wyrażamy nadzieję, że ogół pań zrzeknie się pism niemieckich z modami a zastąpi je „PRZEDŚWITEM“. Obecnie rozpoczął się w „Przedświcie“ z powodu Rocznicy Kościuszkowskiej druk wybornego studyum:

„Przed wybuchem“

znanego autora monografii „Jan Sobieski do 20. roku życia“. Również zapowiedziany szereg artykułów:

„Kobieta w Polsce dawnej, dziś, w przyszłości“

ujrzy niebawem światło dzienne. Wychodzącą obecnie przy Przedświcie bibliotekę dla młodzieży zamienia redakcya od marca na osobne pismo dla dzieci i młodzieży p. t.

„Anioł Stróż“

(3 razy w miesiąc) które na podstawie umowy z redakcyami poznańskiemi będzie pismem dla wszystkich dzieci polskich z pod zaboru pruskiego i z Galicyi.

Roczna przedpłata przy „Przedświcie“ 2 złr., osobno 3 zł. 60 ct.

W Prusiech: 7 mr. rocznie — przy „Przedświcie“ 4 mr.

Dla osób z krótkim wzrokiem

jest najlepsza książka do nabożeństwa:

Proście, a będzie Wam dano

Treściwe modlitwy, duże litery, kieszonkowy format.

Cena za gustownie oprawny egzemplarz po 1,00, 1,50, 2,00 i 3,00 mr. Na porto dopłaca się do każdej książki 20 fen. Zamówienia prosimy nadesłać pod adresem: **„Wiarus Polski“ Bochum,** a należytość przesyłać najlepiej razem z zamówieniem.

Szkaplerze Niep. Pocz. Najśw. Panny

(misyjne) po 10 fen.
poleca Księgarnia „Wiarusa Polskiego“ Bochum.

Nauka o Szkaplerzach.

Cena 20 fen., z przes. 25 fen. Adres: **„Wiarus Polski“, Bochum**

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.